

Wojna kobiet

AUTOR: ARTUR DUDA

Spektakl Uli Kijak nie pokazuje wojny z perspektywy kobiet odsuniętych na margines męskich spraw, lecz przeciwnie: wojnę kobiet – uczestniczek i w pełni zaangażowanych performerek.

■ Wojna trwa, a my możemy chodzić do teatru. Łatwo odpędzić wyrzuty sumienia, tutaj w Polsce możemy klaskać na spektaklach stworzonych przez ukraińskie artystki, gdyż nie ograniczyliśmy się do „kibicowania” im w wojnie z putinowską Rosją. Pomagaliśmy i pomagamy. Ich wojna szybko stała się naszą wojną, Polska natomiast – zapleczem wojennego frontu.

Na plenerowej wystawie „Krystyna Meisner w Toruniu”, przygotowanej przez Klaudję Peplińską z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika we współpracy z fotografikiem Wojtkiem Szabelskim i plastyczką Niką Tarnowską, można zobaczyć między innymi fotografię ze spektaklu *Chmury. Dom rodzinny* w reżyserii Jossiego Wielera na podstawie tekstu Elfriede Jelinek. Spektakl pokazany w 1995 roku podczas Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Kontakt” budził szacunek jako wzorcowy przykład krytycznego mierzenia się z własną przeszłością przez Niemców i Austriaków, bodaj pierwszy raz słyszeliśmy ze sceny tekst Jelinek. Na fotografii widać grupkę eleganckich pań, na ogół w sile wieku, w klaustrofobicznej piwnicy, gdzie tapety odpadają ze ścian, a jedyne wyposażenie stanowią dwa fotele, no i schody na górę. W spektaklu Wielera ten wyłącznie kobiecy chór toczył dyskurs utkany z cytatów zaczerpniętych z tekstów wybitnych filozofów niemieckich, poetów romantycznych i polityków. Oto wielki naród niemiecki zostawił swoje kobiety w domu i ruszył na wojnę, a one z minuty na minutę dekonstruowały, nieraz ośmieszały, mity germańskiej hegemonii i wyższości. Czasami tylko zastygając, aby wsłuchać się w niski dźwięk nadlatujących bombowców. Żeby taki spektakl mógł powstać, trzeba było kilku dziesięcioleci od zakończenia drugiej wojny światowej. Traумы pozostawały nieprzepracowane, mity – niewyblakłe, za-

grożenia przed nawrotem faszyzmu – realne, powstał za to konieczny dystans, aby móc opowiedzieć o tamtym czasie, tamtej wojnie.

Myślałem o spektaklu Jossiego Wielera, patrząc na scenografię *Życia na wypadek wojny* w reżyserii Uli Kijak przygotowanego wspólnie z ukraińskimi artystkami, które znalazły niedawno azyl w województwie kujawsko-pomorskim. Kto wie, czy kiedykolwiek wpadłyby na pomysł, by wejść na jedną scenę, najpewniej nie w Polsce, dramatopisarka Lena Laguszonkova, poetka i menedżerka kultury Ołena Boryszpołec, aktorka i prezenterka Jewhenija Nepytałiuk, śpiewaczka i flicistka Jasia Sajenko, studentka Alona Karpenko i *last but not least* artystka wizualna Justyna Mohytycz. Prawdopodobnie nigdy by się nie zjechały z Kijowa, Charkowa i Odessy, aby w ramach rezydencji artystycznych w Teatrze Polskim i Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy, w koprodukcji z Międzynarodowym Festiwalem Teatralnym „Kontakt”, stworzyć przedstawienie o wojnie, która zmieni być może naszą rachubę czasu. „Przed wojną” będzie teraz znaczyć zupełnie coś innego.

Wchodzących na Scenę na Zapleczu Teatru im. Wilama Horzycy widzów witają elegancko ubrane młode kobiety, większość z nich na szpilkach, i zachęcają do zajmowania bezpiecznych miejsc. Podłoga jest biała, baletowa, po bokach stoją lustra zaklejone czarną taśmą samoprzylepną, porozstawiano jakieś plastikowe krzesła, a po prawej stół, za którym siedzi rysownicza (Justyna Mohytycz). Efekt jej pracy można śledzić na ekranie w tyle sceny. Spektakl będzie opowieścią o wojnie, która właśnie teraz niszczy Ukrainę. Trudno oprzeć się wrażeniu, że artystki podjęły się zadania niemożliwego: wypowiedzenia tego, co niewyrażalne. Jeszcze gdyby to był teatr agitacyjny

w stylu Meyerholdowych raportów z frontu odczytywanych ze sceny, transmisja z miast bombardowanych, z piwnic, w których ludzie utknęli jak w pułapkach, serie telewizyjnych obrazów ruin i dewastacji, powyginanych kup żelastwa, które kiedyś były czołgami czy transporterami, a teraz rdzewieją w zatrważającym tempie. To, co dostajemy w zamian, wydaje się niezwykle konsekwentną próbą trzymania się w ryzach, niepopadania w patos lub, przeciwnie, w rozpacz. Na ekranie pojawiają się pytania: „Co robić?”, „Jak zrobić?”, zadania do wykonania, wyzwania do podjęcia.

Spektakl Uli Kijak nie pokazuje wojny z perspektywy kobiet odsuniętych na margines męskich spraw, lecz przeciwnie: wojnę kobiet – uczestniczek i w pełni zaangażowanych performerek. Kto zrobi koktajl Mołotowa i z czego? Kto ukradnie czołg i nauczy się na przyspieszonym kursie internetowym, jak nim kierować? Jeśli miałaś, dziewczyno, okazję jeździć traktorem, pójdzie ci niechybnie łatwiej. Poza tym kobiety na wojnie mają pełne ręce roboty. Wojna wymaga codziennej krzątania, trzeba ustalić pewien porządek, wymyślić procedury postępowania. Trzymać się ich, żeby nie zwariować, przynajmniej spróbować przywrócić porządek myślenia, życia. Wojna wymaga na przykład czystości w toalecie, do pracy rusza radośnie, z mopem i domestosem, „toaletowa książeczka” niczym Maryjka z *Prezydentek* Wernera Schwaba. Trywialna rzeczywistość skrzeczy, ale co robić. Nie chcielibyście poczuć zapachów „tej” wojny. Nie poczujecie ich w tym spektaklu, szczęściarze.

Jedną z pierwszych scen budzących głębokie emocje jest pokaz, co robić, kiedy już wiadomo, że za chwilę wybuchnie bomba. Trzeba otworzyć szeroko usta i zatkać uszy. Wszystkie aktorki zastygają w tej pozycji wy-

TEATR POLSKI
IM. HIERONIMA
KONIECZKI
W BYDGOSZCZY

TEATR IM. WILAMA
HORZYCY
W TORUNIU

Życie na wypadek
wojny

tekst na podstawie
realnych historii
Lena Laguszonkova
reżyseria
Ula Kijak
współpraca
scenograficzna
i kostiumograficzna
Wojciech Faruga

premiera
w Teatrze im. Wilama
Horzycy w Toruniu
25 maja 2022

Scena zbiorowa



fol. Magda Hueckel / Teatr Polski w Bydgoszczy

czekiwania na długie sekundy, wydają z siebie bezgłośny krzyk, trwają – niczym zmultiplikowana ikona Matki Courage w legendarnym wykonaniu Heleny Weigel. Bombardowanie trwa godzinami i dniami, siedzącym w piwnicach zacierają się granice między nocą i dniem. Pograżają się w nierzeczywistej malignie, stuporze. Mały chłopiec, narysowany precyzyjną kreską przez Mohytcz, tuli się do ramienia matki, wychodząc na swój luksusowy, pięciominutowy spacer po Mariupolu. Wszyscy wiedzą, co to Mariupol, miasto ruina, miasto widmo. Bombardowanie wprowadza w ludzkich głowach chaos, bohaterki spektaklu wylizują, co robią, kiedy nie wiedzą, co robić. Gołą nogi, zapalają papierosa, myśli gonitwa... Byle się nie rozpaść na kawałki. Zanim zrobi to ruska bomba. Można też liczyć dni. Jak na wystawie *The Artist is Present* Mariny Abramović w nowojorskiej MoMA, rysowniczka stawia kreski pionowe i przekreśla domknięte „piątki”. W sumie dziewięćdziesiąt dwa dni „tej” wojny.

Emocje w spektaklu Uli Kijak są niezwykle stonowane, podejście kobiet do wojny zadaniowe, zdyscyplinowane, nawet kiedy już wiadomo, że nadszedł czas „bez (domu)”. Jedna z bohaterek spokojnie relacjonuje „wizytę” rosyjskiego żołnierza w jej porzuconym mieszkaniu – rosyjski żołnierz jest cywilizowany, kąpie się pod jej prysznicem, używa jej szamponu, jej kosmetyków. Tymczasem na

ekranie ręka rysowniczki wycina z żurnala mody kończyny, oczy, usta modelek, układa z tych szczątków zarys kobiecej postaci. Kołaże Picassa, nowa *Guernica*. Ile nowych symbolicznych nazw miast pojawi się w europejskiej pamięci zbiorowej... Cywilizowany rosyjski żołnierz może także chcieć gwałcić. Na wszystko jest instrukcja. Kilka razy powtarza się rada, aby zgwałcona kobieta nie wzbudzała w sobie poczucia winy, winny jest gwałciciel. Powtarzanie słów nie leczy, przypomnienie również nie. Nie należy stawiać oporu w trakcie gwałtu, gdyż obrażenia będą większe, mówi jedna z artystek. Na potem są leki, maści (nic tłustego, nie woda utleniona), tabletki wczesnoporonne, precyzyjnie dawkowane. Czy śmiać się, kiedy pada zdanie: „Jeśli chciałabyś po gwałcie dokonać aborcji w Polsce, to wyp... z Polski”? Czy ronić łzę, kiedy młoda dziewczyna zabiera rysownicze kartkę z Picassowskim gołąbkim pokoju i drze ją na drobne kawałeczki? W latach osiemdziesiątych, w podstawówce, wszyscy walczyliśmy o pokój, wycinając takie gołąbki i naklejając na szyby naszej tysiąclatki. Wtedy w ścisłym „sojuszu” ze Związkiem Radzieckim i w ramach polsko-radzieckiej „przyjaźni”. „Po co ten Putin przyszedł nas ratować?” – pada w spektaklu bezradne pytanie.

Właściwie powinienem w tej recenzji dążyć do rozszyfrowania imion i nazwisk wykonawczyń w poszczególnych scenach. Wydaje mi

się to jednak zbędne. Owszem, ważna jest lista nazwisk twórczyń spektaklu, ale role, w które się wcielają, nie noszą cech indywidualnych, trochę tak, jakbyśmy zobaczyli reprezentację milionów ukraińskich matek, żon i siostr, które podjęły wyzwanie życia w czasie „tej” wojny. Występujące tu Ukrainki podjęły także, jak wspomniałem wyżej, wyzwanie artystyczne. Kilkakrotnie jedna z nich prezentuje tekturową planszę z napisem. Za pierwszym razem ironicznie: „Tu mogłaby być Wasza reklama, ale nie wiemy, jak ją zrobić”. Potem już traumatycznie: „Tu mogłyby się pojawić sceny z Buczy lub Irpienia, ale nie wiemy, jak je pokazać”. Świadoma opowieść o wojnie napotyka na performatywne jądro ciemności, jak to określił kiedyś Dariusz Kosiński w książce o katastrofie smoleńskiej. Nienazywalne, domagające się milczenia tabu. Spektakl *Życie na wypadek wojny* kończy się niespodziewanie poradą, jak usuwać ślady po taśmie samoprzylepnej. I pytaniem, jak my będziemy usuwać ślady po takiej taśmie.

Możliwe, że w Polsce przedstawienie wyreżyserowane przez Ulę Kijak nie wywoła szczególnych emocji, wyda się nazbyt zdystansowane albo uestetyzowane. Jego zasadniczy sens zawiera się jednak w tym, aby wysłuchać ukraińskich artystek mówiących o własnych doświadczeniach. Dzielnym kobiet. Dzielnym dziewczyn. Żyjących prawdziwym życiem i tam, w Ukrainie, i tu, wśród nas. ■